

WIECZORY RODZINNE.

NA CUDZYM CHLEBIE.

(Dokończenie)



Nie chce być więcej w takich tarapatach,
W ciągłym żyć strachu, ciągle być na czatach.

Pości więc zuchwale:
Śniadania nie je wcale,
Nie zje jak się należy,
Obiadu, ni wieczerzy,
Caluteńki dzień Boży
Biedak głodem się morzy.

Niebawem tej diety wychodzą na jaw skutki:
Szczur się zrobił szczuplutki

Więc szczur w rozpacz płakać zaczyna:

„O! nieszczęśliwa godzina!

„Przepadłem! Zginę! Już po mnie!

„Myśleć nie mogę przytomnie...

„Ten pies... niecnota, potwór, mnie schrupie,

„Tyć będzie na moim trupie,

„Jak ja utylęm na cudzem życie

„Cudzej pszenicy, na grochu, hreczce!...

„Za słodkie miałem tu życie

„Na cudzym chlebie! Teraz w ucieczce

„Nawet ratunku znaleźć nie mogę...

„Okropną cierpię trwozę



Z każdym dniem zbywa pięknej, okazałej tuszy,

Schudł mu bok, sterczą uszy

Najeżył się włos gładki,

Na wierzch wyszły łopatki,

Zapadły boki, oczy...

Aż mu się w głowie mroczy,

Tak ciężkie postu trudy!

Aż wreszcie przeraźliwie, suchotniczo chudy

Podobniuteńki do szczapy

Kij pielgrzymi wziął w łapy



„Konam”!... W istocie szczur ledwie żywy.

Lecz alarm był to fałszywy:

Pies inne miał poszlaki.

Ale szczurowi

Strach tak się dał we znaki

Że natychmiast postanowi

Nieobludnie,

Dopóty pościć, aż schudnie.

Słowo, rzecz święta! Dotrzymał słowa;

Chrupiący owies, pszeniczka płowa,

Groch biały, próżno go nęci:

On ciągle ma na pamięci

Że miłe życie przed małą

Niedawną chwilką

Na włosku tylko,

Wisiąło.



I dnia pewnego, drogą znajomą,
 Cichuteńko i składnie
 Umknął... Gdzie? Niewiadomo!
 Nikt już tego nie zgadnie.
 Ogon tylko widziano,
 Gdy zmykał szczur drogą znaną,
 Przenosząc głód i niewyuczasy
 Nad strach i cudze frykasy.

T. P.

BOLEŚ.

Boleś nie lubił się umywać. Kiedy matka zbliżała się z gąbką i mydłem, zaczynał płakać i chciał uciekać, a pomimo tego, jak tylko otrzymał czystą odzież, szedł do ogrodu, rzucał się na trawę, a po upływie godziny całkiem był zamorusany. Ktokolwiek na niego spojrział, mawiał: jaki to nieporządny chłopczyk ten Boleś!

Za nadejściem wigilii Bożego Narodzenia, wszystkie dzieci dostały od rodziców kolędę; jeden tylko Boleś nic nie otrzymał. Na miejscu przeznaczonem na jego kolędę znajdował się papier, na nim było napisane: Boleś nic nie dostanie na kolędę, bo jest nieporządnym!

H. Wernic.

JANEK I WRÓBEL.

Janek siedział przy stoliku i pilnie uczył się słówek francuskich; stolik stał niedaleko od okna, poza którym widać było obszerne podwórze, dalej domy z dachami pokrytymi śniegiem. Po najbliższym dachu skakało kilka wróbli; raz w raz jeden z nich zlatywał na podwórze i szukał między kamieniami pożywienia.

Widok ptaków drażnił ciekawość Janka, a tu jeszcze kilka słówek nauczyć się trzeba było. Powtarzał je też z zapalem: *la neige* - śnieg, *la glace* - lód i t. d., aż wreszcie podskoczył, książkę zamknął i pobiegł do okna. W tejże chwili ciocia Różia weszła do pokoju.

— Czemu tak się przyglądasz, Janku? — spytała.

— Przyglądam się wróblom, ciociu, i myślę czego szukają po podwórzu?

— Pewno pożywienia, moje dziecko.

— Cóż one tam do zjedzenia znaleźć mogą?

— Okruszynki chleba, bułki, może parę ziarenek owsa przed stajnią. W lecie nie brak im gąsienic, drobnych owadów, ale teraz w zimie przyda się i kruszyna chleba, choć twarda i sucha. Ty jej nie dojrzysz, lecz wróbel swem okrągłym, czarnym okiem odróżni ją zaraz od grudki ziemi czy piasku i chciwie połknie, tem chciwiej im trudniej mu ją znaleźć.

— Biedny ptaszek, takie poszukiwanie męczyć go musi. Ciociu Róziu — dodał po chwili Janek — ja teraz ile razy wyjdę z domu, tyle razy wezmę w rękę dużo okruszyn i wyrzucać je będę, aby ptaki miały czem się żywić.

— Pięknie to, Janku, z twojej strony, że myślisz o głodnych wróbelkach, lecz muszę ci powiedzieć, że

twój sposób jest niepraktyczny. Wróble jakkolwiek dosyć śmiałe, nie uwijają się między ludźmi po chodnikach, więc twoje okruszyny daremnie czekałyby na głodnego amatora, a tymczasem przechodnie roznieśliby je butami i bucikami rozdeptali, a ptaszki nicby z tego nie skorzystały.

— Prawda ciociu — roześmiał się Janek — to też wiem co zrobię. Zgadnij, ciociu Róziu, co?

— Nie wiem Janku — zapewniła ciocia.

— Oto codziennie zbiorę okruschy ze stołu i przez lufcik na podwórze wyrzucę.

— Nic nie mam przeciwko temu, uważaj tylko abyś ich na głowę komu nie wysypał.

— Już ja będę uważał. Od jutra zacznę. Ale dla czego to ciociu, nie widać w zimie ani jaskółek ani skowronków, ani bocianów tylko szare wróble i czarne wrony.

— Bo wiele ptaków na zimę odlatuje od nas do krajów cieplejszych, by znów na wiosnę do nas powrócić. Takie ptaki zwiemy *wędrownemi*. Inne zaś całe życie w jednej okolicy przebywają i te zwiemy ptakami *miejscowemi*. Takim jest naprzykład wróbel. Co zaś do skowronków, jedna ich odmiana a mianowicie małe, szare ptaszki, zwane dzierlatkami, całe życie u nas spędzają. Lecz skoro chcesz karmić wróble, Janku, możesz to zrobić i dzisiaj. Poproś mamy o kawałek ośrodka z chleba.

Janek pobiegł spełnić polecenie cioci i w parę minut później całą garść okruszyn rzuciła ciocia przez lufcik na podwórze. Wnet chmara wróbli je obsiadła.

— Ciociu — wołał Janek — skąd ich tyle przyleciało?

— Z dachów sąsiednich zleciały, gdy pożywienie spostrzegły.

— O! biją się dwa wróble i tu dwa znowu. A, brzydkie ptaki, nie bijcie się, dla wszystkich przecież wystarczy! — wołał chłopczyk.

— A zwykle trzeci wróbel porwie kawałek, o który się dwóch poczubilo, to też jest o tem przysłowie — dodała ciocia.

— Znam je — rzekł Janek: „gdzie się dwóch kłóci tam trzeci korzysta”, nieprawdaż ciociu?

— Tak, staraj się jednak Janku nie należeć ani do tych którzy się kłócą, ani do tych, którzy z brzydkiej kłótni korzystają.

Ciocia Różia.

ODWAGA I ZUCHWAŁSTWO.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO M. P.

(Dalszy ciąg).

V.

Gdy noga Julka zupełnie boleć przestała chodziłszy na dalekie spacery i wtedy częściej spotykaliśmy Janka Boot. Z początku trzymaliśmy się od niego zdaleka, bośmy mieli żal za nieszczęsne rybołówstwo, kiedy to nas zostawił a sam uciekł. Pułkownik tak o nas mówiąc

im ostrzegał, ale Janek był taki zabawny, tak nas umiał rozśmieszyć, że nie mogliśmy się od niego zupełnie usunąć. W którąbyśmy stronę nie poszli, zawsze Jaś nadbiegł i za każdym razem miał nowy plan do zabawy. Znał wszystkie gniazda w okolicy, wiedział w których są jaja, a w których się już wylęgły młode. Chociaż już było dosyć późno, zaczęliśmy z jego namowy i przy jego pomocy zbierać te jaja, układać je według wielkości i kolorów; z czego powstała bardzo ładna kolekcja. Nie raz chodziliśmy daleko, żeby znaleźć jajko rzadkie i ciekawe, albo ścigaliśmy ptaka przez łąki póty, póki nas nie zaprowadził do swego gniazda.

Jaś łaził po drzewach jak wiewiórka, biegał jak teleń i żadne płoty, rowy ani mury nie zatrzymały go, jeżeli chciał się przez nie przedostać.

Pewnego dnia wyszliśmy trochę wcześniej niż zwykle, bośmy mieli zamiar dojść do starego muru, gdzie jak Jaś utrzymywał było mnóstwo gniazd z jajami. Droga przechodziła tuż obok kościoła, i przez uchylone drzwi usłyszeliśmy dźwięk organów.

— Zatrzymajmy się troszeczkę — powiedział Julek — to pewno panna Fanshawe przygotowuje się na nabożeństwo niedzielne.

Weszliśmy na dziedziniec przed kościołem i stanęliśmy pod wielką lipą nieopodal drzwi. Jaś nie mógł ani chwili usiedzieć spokojnie, wdrapał się na wysoki grobowiec i zaglądał przez okno. Po chwili zeskoczył z niego, przewrócił w powietrzu koziółka, i przybiegł do nas.

— Doskonała myśl — zawołał — nie macie jeszcze ani jednego jaja kawki, a tu na dzwonnicy pełno gniazd. Widziałem jak całe gromady wylatywały przez okno, ale nigdy mi się jakoś nie udało dostać na szczyt wieży. Chodźcie.

— Dobrze, ale pierwiej poprosimy o pozwolenie panny Fanshawe.

— Czyż kościół do niej należy? Poco ma o tem wiedzieć? Z takim zajęciem gra, że nas nie usłyszy, jak tylko wejdziemy cicho, i nie zobaczy nas, bo nas ławki zasłonią.

— Trzeba przecież, żeby ktoś wiedział żeśmy weszli na dzwonnice.

— Jakiś ty dziwny, toż kościółowi to zupełnie nie zaszkodzi, przeciwnie, nawet pomoże. Tyle jest tu kawek, że wkrótce nie będzie można dzwonić. Wyobraźcie sobie, co za awantura. Nikt nie wie że ksiądz mszę odprawia w kościele i wszyscy idą do kaplicy, a tu kaplica zamknięta. Widzicie, nawet będzie lepiej jeżeli trochę gniazd uprzątniemy. Ksiądz proboszcz powinienby nam być wdzięczny.

Nie wiedzieliśmy co odpowiedzieć na takie niezbité dowody. Ja patrzyłem na Julka, Julek patrzył na mnie. Obaj mieliśmy ochotę pójść na dzwonnice, ale wahał się jeszcze.

— Nieznośni jesteście — zawołał Jaś — nigdy nie chcecie zrobić tego co ja chcę.

— A może pan Campbell będzie się na nas gniewał?

— Toż wam powiadam, że będzie jeszcze kontent; że też się zawsze musisz przeciwzić.

— No, więc dobrze, chodźmy Julku.

Jaś wśliznął się pierwszy, ja za nim, a Julek szedł na samym końcu. Muzyka głuszyła szelest naszych kroków, a podczas gdyśmy się przesuwali pod ścianą, przyszło mi raz na myśl, że niepotrzebnie się skradamy jeśli proboszcz ma nam być jeszcze wdzięczny, ale mimo to starałem się robić jak najmniej hałasu. Musieliśmy przejść przez cały kościół, zanim dostaliśmy się do drzwi prowadzących na dzwonnice. Po kilku schodach weszliśmy na małą estradę, gdzie na ścianach były wypisane nazwiska dobroczyńców kościoła i zapisy na biednych. Sir John Marton przekazał testamentem dochód z trzech domów w Londynie na utrzymanie ubogich w Silverhill a sir Tymothy Alderman przeznaczył po 6 pensów tygodniowo i po nowej sukni corocznie dla sześciu starych kobiet tejże parafii. Napisy te umiałem na pamięć, bo je co niedzieli prawie odczytywałem zanim się nabożeństwo zaczęło. Jeszcze kilka schodów prowadziło do małej izdebki bez pułapu, w której się z góry zwieszały długie sznury od dzwonów. Z tej izdebki wchodziło się po krętych schodach aż na sam szczyt wysokiej wieży. Schody były bardzo stare, zniszczone i tak ciemne, że musieliśmy się rękami o ścianę opierać żeby nie upaść.

Na samym szczycie, gdzie wisały dzwony, było niewielkie okienko i tam właśnie gnieździły się kawki. W tem miejscu nie było prawdziwej podłogi, tylko grube belki na których ułożono deski tak rzadko, że przez szpary można było widzieć co się działo na dole. Kto cierpiał na zawrót głowy, mógł być pewny że go tu dostanie, to też Julek nie odważył się stanąć na tej podłodze, tylko usiadł na kamiennych schodkach i przyglądał się nam, jakeśmy huśtając się na popaczonych deskach przechodzili na drugą stronę.

Wielkie, milczące dzwony, zrobiły na mnie ogromne wrażenie, myślałem sobie jakby to było okropne, gdyby tak nagle zaczęły dzwonić i dziwiłem się kawkom, że budowały tu swoje gniazda, nie zważając na hałas, który przecież musiał ogłuszać ich małe.

Jaj było już niewiele, ale zawsze kilka znaleźliśmy; Jaś wziął z gniazda parę młodych kawek, włożył je do czapki i powiedział że je wychowa i nauczy mówić. Takie były zabawne! Miały żółte dzioby, długie szyje bez piór i krzyczały na całe gardło.

Kiedy wracaliśmy, deska podniosła się, oderwała kamień od muru i ten z przeraźliwym łoskotem wpadł do izdebki dzwonników. Muzyka w kościele umilkła natychmiast, staliśmy cicho powstrzymując oddech, bo dały się słyszeć kroki na drewnianych schodach i po chwili odezwał się głos w dole.

Czy to który z chłopców jest na górze? Zaraz mi schodzić!

Wszyscy trzej milczeliśmy; wtedy drugi głos zapytał:

— Czy mam wejść na schody i zobaczyć, panienko? Na to pierwszy głos odpowiedział:

— Nie, dziękuję wam Piotrze, musiało mi się wydawać. A może to były kawki, bo czasami bardzo hałasują.

Potem się głosy i kroki oddaliły. Nie słysząc było

więcej muzyki na organach, tylko mocne zatrzaśnięcie drzwi i zgrzyt klucza w zamku — i wszystko ucichło.

Julek zerwał się przerażony. „Tomku, zamknęli nas, co my teraz pocniemy?”

Jaś bustał się na krzywej desce i wołał ze śmiechem.

— Zamknęli nas w kościele! o, to zabawne!

Muszę przyznać, że mi się to wcale nie wydało zabawnym, bo dziś mieliśmy czwartek, a wiedziałem że nie będzie nabożeństwa aż do niedzieli. Jeżeli nikt przedtem nie przyjdzie do kościoła, to możemy wszyscy trzej pomrzeć z głodu. Nie było chat w pobliżu, więc na nicby się nie zdało nasze wołanie, a jeżeliby je usłyszał ktoś przechodzący drogą i przyszedł nas uwolnić to czekała nas zawsze niemiła przeprawa z proboszczem.

— Może drugie drzwi są otwarte — powiedziałem, kiedyśmy wchodzili do kościoła i pobiegłem z Julkiem do małych drzwiczek prowadzących do zakrystyi, ale były zamknięte, jak również i drzwi wchodowe. Dar- mośmy je popychali, ani trochę się nie zachwiały.

Jaś bardzo się obojętnie zachowywał: zaglądał we wszystkie kąty, wszedł na ambonę, stanął przed pulpitem księdza i udawał że czyta biblią, spróbował czy wygodnie siedzieć w kolatorskiej ławce, i na pytania nasze: co teraz pocniemy? odpowiadał śmiejąc się z rękami w kieszeniach: A to zabawne! co nas ani trochę nie pocieszało.

Nakoniec zrozpaczony usiadłem na stopniach ambony. Julek ze łzami w oczach przyszedł i usiadł obok mnie i obaj zaczęliśmy przemyśliwać jakby to się wydo- stać na wolność.

(d. n.)

SZARADA.

przez Ewę Maryę.

Z dwóch zgłosek jeden wyraz się złoży;
Znaczy muzyczne dęte narzędzie.
Gdy czas dni nowych zakres otworzy,
Niech wspaniał nam *wszystek* szczęśliwym będzie!...

REBUSIK.

(wita) no $\left\{ \begin{array}{l} \text{ROZ} \\ \text{na} \end{array} \right. k$ (kiem-gan)

ROZWIĄZANIA DO N-ru 8-go.

Łamigłówni sylabowej:

1. KampesZ. 2. OstiA. 3. RodaN. 4. FrankfurT.
5. UralskiE.

Korfu — Zante.

Zadania konikowego:

Kto zanadto bredzi,

Nie ma odpowiedzi.

Ewa Marya.

Skrzynka do listów.

Niezabudce z nad Chomoru posłaliśmy pocztą odpowiedzi co do żądanych książek.

Szarada od **W. M.** dla **N.** nie odpowiednia dla nas.

Kretowi z Noworossyi, wyraz Niwa przez omyłkę dostał się do tego zbioru, na ułożenie jego bowiem potrzeba rzeczywiście 10 patyczków, resztę wyrazów zupełnie dobrze ułożyć można 8-miu biorąc główne tylko linie liter, a wszelkie środkowe kreseczki się omija, jako drugorzędne.

Stefan K. przysłał nam cały arkusz zagadek i łamigłówek, w których dostrzegliśmy parę błędów ortograficznych, jak naprzy- kład *dziub* zamiast *dziób*. Czystości pisowni zawsze przestrzegamy gorliwie i miło nam też widzieć podobną gorliwość w kochanych naszych czytelnikach.

Starsza siostra posłużyła za dobry przykład **Wróbelkowi ze Żmudzi**, skoro miła ptaszyna odzywa się do nas. Pismo zupełnie nie jest brzydkie: niewprawne ale foremne, z czasem wyro- bi się jak należy.

Kadny sobie wybrała pseudonym **Złota Róża!** „Pani, która zachęcała do pisania” jest wyrazem uczuć całej Redakcyi, chętnie zawiązującej stosunki z czytelnikami swoimi. Niepoprawność mo- wy i pisma nie jest grzechem, jeżeli kto ma dopiero lat 10 i wy- chowuje się nie w kraju. Przy dobrej woli, przy ciągłej uwadze na siebie łatwo jest mówić i pisać prawdziwie po polsku. Nadesłane rozwiązania są trafne. Skoro **Czarodziej z nad Ligowki** miał czas rozwiązywać łamigłówni, to może znalazłby wolną chwilę na napi- sanie do nas?

Jedynaczka nadesłała także trafne rozwiązanie.

Tereni P. posłaliśmy żądane numera, również jak **Mani Koś.** i **Władysławie Wr.**

Sądząc z liściku **Stępowy Bodziacek** będzie zapewne nie ostatni na konkursie kaligrafii.

A widzisz, **Aryameo**, jak to źle odkładać z dnia na dzień! Od tak dawna nie mieliśmy listu od ciebie, że nieraz myśleliśmy o tem, co też może być przyczyną milczenia kochanej naszej korespondentki. Woleliśmy dawny twój pseudonym, czyniąc je- dnak zadość twjej prośbie, nie zdradzamy tajemnicy. Serdecznie dziękujemy za szczegóły, które nam o sobie donosisz; miło nam zawsze otrzymywać je od naszej gromadki; jeden to więcej powód zażyłego zbliżenia się z nami, działwo droga.

Zorzy pismo zawsze, jak zorza prawdziwa, przyjemność szczerą sprawia. Prośbie **Baryleccki** jaknajchętniej zadość uczyni- liśmy.

Mrówce leśnej przesyłamy serdeczny uścisk i życzenie, aby udało się pisanie przeznaczone na konkurs kaligrafii.

Czteroooczka do poważniejszych staje konkursów i nie wątpi- my, że z powodzeniem wywiąże się z zadania. Łamigłówni bę- dziemy umieszczali w miarę możności. Bardzo słusznie uczyniłaś wprowadzając w czyn zasadę, że „lepiej późno jak nigdy” — my tylko zyskaliśmy na tem i dla tego wraz z pochwałą uścisk przesy- łaliśmy.

P. Przan. w Kr. Zadość czyniąc życzeniu wysłać będziemy Wieczory pod wskazanym adresem; za słowo uznania i zachęty przesyłamy szczerze „Bóg zapłać” uważając, że trudno o wymo- wnniejszą podziękę.